Czerwiec – Lipiec 2018

MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

239

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE”

CENTRALNY PORT KOMUNIKACYJNY „POLANA GRONIE”

CZYLI NOWE SPOJRZENIE NA MOŻLIWOŚCI ADAPTACJI BESKIDU MAKOWSKIEGO DLA POTRZEB DOBREJ ZMIANY

Skład wyprawy rekonesansowej:
1) Jacek – kierownik, infrastruktura informatyczna,
2) Jola – zabezpieczenia systemowe,
3) Lidka – kontakty międzynarodowe,
4) Raketa – alternatywne sposoby dotarcia CPK,
5) Sławek – wywłaszczanie nieruchomości, wymuszenia itp.

Cel wyprawy: rozeznanie alternatywnej lokalizacji CPK z uwzględnieniem korzyści, jakie pociąga za sobą lokalizacja inwestycji w obszarze górskim.

Dzień I piątek 8.06. rok III dobrej zmiany.

Wesele w Istebnej. Wyprawa w okrojonym składzie, (tj. autor) uczestniczyła (podobno) – szczegóły pamiętam raczej umiarkowanie – w weselu w Istebnej. Z uwagi na liczbę prawników uczestniczących w imprezie lokalizacja CPK w Istebnej odpada. Jedyne co by powstało w ramach inwestycji, to tomy akt procesowych.

Dzień II sobota 9.06 rok III d.z.

Rekonesans rozpoczęto (autor) od oceny możliwości zaopatrzenia 100 milionów pasażerów w Tesco w Makowie. Wniosek – przy odpowiednim sterowaniu ruchem (zalecany lizak kolejowy) dadzą radę. Około godziny 10.30 wyprawa w składzie: Jacek, Jola i Sławek przetestowała możliwości dotarcia samochodem sztuk 1 w okolice planowanego terminala płn. na przełęczy Jabconiówka. Zakładając, że samochody w liczbie maksymalnie do 5 będą kursowały wahadłowo, kierunek rokuje pozytywnie. Następnie, z uwagi na ograniczenia w ilości pojazdów, przetestowano możliwości pieszego dotarcia potoków podróżnych w okolice stacji kolei umiarkowanych prędkości w Makowie. Alternatywne rozwiązanie oceniono pozytywnie. Jednakże nie zaleca się stosowania walizek na kółkach, lecz plecaki. Na drodze występują wprawdzie „wąskie gardła” typu zarośnięte łąki, ale założono, że po przejściu pierwszego miliona pasażerów łąki będą mniej zarośnięte. W oczekiwaniu na pozostałych członków rekonesansu przetestowano okoliczną gastronomię. Gastronomia w Makowie będzie w stanie wyżywić pasażerów, jest tylko pytanie, czy Maków sprosta kilkudziesięciu milionom rocznie czynności odwrotnych do gastronomii. W godzinach popołudniowych wyprawa w komplecie przetestowała drogę z terminala płn. w okolice planowanej drogi startowej na Polanie Gronie. 40 minut spaceru jeszcze nikomu nie zaszkodziło, a w dodatku pasażerowie będą szczęśliwi, gdy dotrą (o ile dotrą) na miejsce.

Następnie oceniono możliwości lokalizacji w okolicach drogi startowej obiektów hotelowych typu namiot 2 i 3. Możliwość lokalizacji tego typu obiektów hotelowych oceniono pozytywnie. Z uwagi na łatwość pozyskania drewna w lesie i wody z ujęcia typu kran nie zaleca się budowy obiektów innego typu z zapleczem gastronomicznym. Tym bardziej, że ogniska pasażerów wyznaczałyby drogę podejścia do lądowania. Ten ekologiczny sposób oznaczania lotnisk był zresztą z powodzeniem stosowany w czasie II wojny światowej i z niewiadomych przyczyn został następnie zarzucony.

Dokonano również kompleksowej oceny lokalizacji drogi startowej. Jako zdecydowanie pozytywny oceniono fakt, że w przeciwieństwie do innych lotnisk droga startowa będzie miała przekrój zbliżony do rampy w skate parku, więc samoloty będą mogły startować niemal pionowo. Efekt może zostać wzmocniony przy zastosowaniu unikalnej technologii budowy nawierzchni zastosowanej nowatorsko na DTŚ Gliwice – Zabrze. W takim przypadku oderwanie od ziemi następować będzie błyskawicznie z tzw. efektem zwielokrotnienia (zalecane konsultacje z „Łysym”). Z góry oceniono również możliwości tzw. rozśrodkowania potoków podróżnych. Ilość grzbietów i dolin pozwala uznać, że każdy pasażer na własną rękę zdoła dotrzeć do jakiejś miejscowości. Przy opuszczeniu samolotu, za dodatkową opłatą pasażerom rozdawano by mapę Beskidu Makowskiego.

W celu racjonalizacji wykorzystania dróg alternatywnych zaleca się metodę opuszczania terenu lotniska w marszu gwiaździstym, np. czwórkami z azymutem co 5 stopni. Z infrastruktury istniejącej zwrócono uwagę na fakt, że kaplica już jest. Przy zakładanej konstrukcji drogi startowej kaplica będzie się cieszyła niewątpliwie sporą popularnością niezależnie od poziomu religijności. Specjaliści od infrastruktury informatycznej zwrócili uwagę na słupy telefoniczne, bo po co komu światłowód. Jako zabezpieczenie drogi startowej zalecono „elektrycznego pastucha”.

Kontrola bagażu, z uwagi na proponowane usytuowanie terminali, zdaniem wyprawy będzie zbędna – nikt walizki z terminala nie dociągnie.

Dzień III niedziela 10.06 rok III d.z.

Po zwinięciu obiektów hotelowych i śniadaniu przetestowano kolejną drogę dotarcia do stacji w Makowie, przez Wieprzec i Kamienną. W przypadku wyboru tej drogi samotny Konfederat Barski (w bezimiennej mogile) w krótkim czasie miałby zapewnione towarzystwo. Szczególny walor tej drogi polega na bezkolizyjnym skrzyżowaniu szlaku z DK28, którą przekracza się pod mostem. Konfiguracja brzegu Skawy umożliwia ponadto spłynięcie pasażerów z dorzecza Wisły kajakami. W przypadku pasażerów udających się na Obrę konieczne będzie skorzystanie z Kanału Bydgoskiego albo z pomocy kolegów z Watry jako specjalistów od wyszukiwania alternatywnych w stosunku do rzek cieków wodnych. Szczegóły opracuje Raketa.

Następnie Jola i Lidka testowały obiekt gastronomiczny, a pozostała cześć wyprawy udała się do terminala płn. w celu odebrania samochodów. System typu Park and go (na piechotę) działa pozytywnie. Podstawowa jego zaleta to brak dodatkowych opłat. Pewne ograniczenie polega na konieczności układania warstwowego aut w liczbie powyżej 30. Opracowanie technologii wyciągania aut z dolnych warstw oraz ich ewentualnej naprawy postanowiono zlecić podmiotom sprowadzającym auta z Niemiec i Holandii. Nie takie rzeczy chłopcy robili, więc powinni sobie poradzić.

Podsumowanie

Panie Premierze, nie Baranów (na marginesie, czy nazwa na pewno pochodzi od lokalizacji?), lecz Polana Gronie. Tylko tam zbudujemy CPK na miarę naszych oczekiwań i możliwości, w myśl zasady bliżej (plaż Egiptu) wyżej (n.p.m.) i dalej (od cywilizacji).

W pierwszym etapie komisja proponuje następujące lokalizacje terminali:
1) płn. przeł. Jabconiówka,
2) pd. Jordanów,
3) wsch. Łętownia,
4) zach. Osielec.

W fazie rozbudowy kolejne terminale można ulokować w sąsiednich wioskach.

Dotarcie do pasa startowego będzie więc możliwe grzbietami (drogi częściowo wyznakowane

cd. str. 2

przez PTTK), dolinami, a także chaszczami (podręcznik instruktażowy opracuje autor).

Kontrola bezpieczeństwa będzie dokonywana w ramach skoku przez ognisko. Pasażer z pasem Szahida nie da rady przeskoczyć przez ogień. W związku z tym ewentualny problem próby zamachu zostanie załatwiony kompleksowo – kontrola, detonacja, kremacja.

Tankowanie samolotów odbywać się będzie na pasie startowym. Paliwo będzie dostarczane z nowej siedziby PKN Orlen S.A. w Urzędzie Gminy Pcim. Paliwo transportowane będzie przez tragarzy, przeszkolonych w Słowackich Tatrach w schronisku „Pod Wagą". W związku z tym na trasie z Pcimia wprowadzony zostanie zakaz palenia. Tankowanie A 380 z kanistrów zajmie trochę czasu, ale pasażerowie po wstępnym zapoznaniu się z infrastrukturą i tak czas spędzą zapewne w kaplicy. Jako alternatywę dla modlitwy proponuję rozważyć lokalizację przy pasie startowym „Centrum Menelingu" (prośba o pomoc do Staszka K., Przemka S., Nowego i innych specjalistów).

PS

I pomyśleć, że pomijając wpływ wesela, opowieść o CPK „Polana Gronie" powstała na kanwie testowania przez Jacka latarki zakupionej w Biedronce (od red.: to był oryginalny Black Diamond, a nie Biedronka, ale Biedronka brzmi lepiej). Jackowi zaczęły się włączać różne funkcje, o których chyba nawet konstruktor latarki nie wiedział, a tymczasem nad nami zaczęły przelatywać samoloty. Ktoś (podobno autor) rzucił pierwszy pomysł o CPK i tak stał się on motywem przewodnim całego wyjazdu. Może by tak kupić takie latarki do Sejmu i Rządu? A może lepiej nie, bo tam nawet bez latarek wymyślają pomysły „z czapy".

A tak poważnie – kolejny Rajd Makowski w kameralnym gronie (niemal tym samym co 2 lata temu – wtedy był jeszcze Kuba Raketowy) okazał się imprezą bardzo udaną. Przez całe lata rzadko bywałem w Makowskim, ale ostatnimi czasy z uwagi na korzystny dojazd dość często uprawiam tam coś, co moja Jola określiła mianem „porannego burkowania" (znaczenie pojęcia wyjaśnię innym razem). Góry może nie wysokie, ale za to – w przeciwieństwie do innych rejonów – niekoniecznie wiem, co jest za kolejnym zakrętem drogi. Rajd tylko to potwierdził, bo drugiego dnia szliśmy cały dzień drogą, którą nikt z nas (poza Jackiem) wcześniej nie szedł.

Sławek Nowicki
oraz Lidka Raketowa, Jola Ginter, Raketa, Jacek Ginter

BARRANCO, TUNEL I GIGANTY

To był wyjazd niespodzianka. W piątek zadzwonił do mnie Ziga, mówiąc, że ma jedno wolne miejsce na tygodniowy pobyt na Teneryfie i pytając, czy bym nie reflektował.

– Kiedy wylot?

– W niedzielę.

Czyli dwa dni na przygotowanie się, a najpierw kwadrans na decyzję.

– Dobra, lecę z Wami.

Nie brałem Teneryfy pod uwagę jako miejsca szczególnie godnego uwagi pod względem wędrówek – już raczej mam w planach Gran Canarię – ale w samolocie zapoznałem się pobieżnie z trasami opisanymi w przewodniku Rothera, który Ziga przezornie zakupił. I to zmieniło moje spojrzenie na wyspę, na której wcześniej byłem już dwukrotnie.

Pierwszy i drugi dzień spędziliśmy na wspólnych wycieczkach, żeby w kolejny zrobić dwie zupełnie odmienne trasy. Ziga z Elą zrealizują zaplanowaną jeszcze w domu wędrówkę przez Paisaje Lunar (Krajobraz Księżycowy), podczas gdy ja nastawiłem się na jeden z hitów Teneryfy – przynajmniej w mojej ocenie.

Poranek zaczyna się jak zwykle od pożywnego i niespiesznego śniadania, po którym wyruszamy samochodem na północ. W odróżnieniu od poprzedniego dnia pogoda dziś jest rewelacyjna. Przejeżdżamy mnóstwem serpentyn powyżej Vilaflor, gdzie na jednym z ostrych zakrętów zaczyna się upatrzone przez Zigę podejście. Chwila na przygotowanie się do drogi, po czym żegnamy się, umawiając się na spotkanie wieczorem w miasteczku. Moi przyjaciele ruszają drogą przez las, podczas gdy ja mam przed sobą jeszcze godzinę jazdy w kierunku zachodnim. Zatrzymując się jedynie na chwile krótkie jak mgnienie oka, żeby uchwycić obiektywem wulkaniczne krajobrazy środka wyspy, docieram wreszcie w upragniony rejon.

Mam zamiar skompilować dwie opisane w przewodniku trasy w jedną, która wydaje mi się optymalnym wariantem. Konkretnie – chcę przejść spory odcinek Barranco Seco, tunelem kanału nawadniającego przedostać się na ścianę Los Gigantes, przetrawersować klifami do miejscowości o tej samej nazwie, po czym łatwą drogą zamknąć pętlę.

O ile na mapie wygląda, że interesująca mnie ścieżka zaczyna się na serpentynie głównej szosy, to rzeczywistość rozmija się z mapą, wskutek czego muszę zjechać do centrum wsi i stamtąd na jej kraniec. Przebieram się i ruszam kamienną dróżką poniżej szosy, łagodnie podchodząc w górę. Na pierwszych rozstajach skręcam w lewo, w kierunku zielonej przełęczy pod ostrym zębem. Zaczepiam schodzącą parę, żeby się upewnić w kwestii słuszności wyboru – zrozumiałym językiem okazuje się niemiecki – jednak pan nie może mi tego potwierdzić. Wąwóz widać, ale czy da się do niego zejść?

Po chwili osiągam przełęcz z drogowskazem – jedna tabliczka wskazuje kierunek, z którego przychodzę, a druga ze strzałką w prawo mnie nie interesuje. Odchodzi stąd jeszcze ścieżka grzbietem w lewo, jednak nie jest opatrzona żadną wskazówką, czyli to może być moja trasa. Ruszam nią, by na pierwszym rozwidleniu opuścić grzbiet i zapuścić się w głąb Barranco Seco, czyli Suchego Wąwozu.

Wymarzona pogoda pozwala w pełni docenić walory okolicy – strome zielone stoki naprzeciw, zwieńczone czerwono-brunatnymi skałami, z których wzrok przyciąga zwłaszcza imponujący ząb z wygiętymi warstwami geomorfologicznymi; zakrzywione w dolnym biegu dno wąwozu ze szczerbiną o pionowych spadach, przez którą wdziera się toń oceanu; gromady sterczących wilczomleczy niczym zaczajone jeże.

Zaczepiam podchodzącą z przeciwka parę – czegoś się dowiem o czekającej mnie trasie. Tym razem rozmowa się toczy w języku angielskim, tyle że... rozmowa jest nieco zaskakująca. Odpowiedzi są tak przedziwne, że po kilku zdaniach zaprzestaję drążenia tematu. Uświadamiam sobie, że osobiście tak bym się na ich miejscu prawdopodobnie zachowywał, gdyby mnie ktoś indagował w miejscu, gdzie czułbym się nielegalnym intruzem. Ale o co tak naprawdę chodzi? Cóż, nigdy się już tego nie dowiem. Życzę im miłego dnia i ruszam dalej.

Mijam kilka w pełni rozkwitłych migdałowców, zagłębiając się stopniowo w wąwóz dosyć wygodną ścieżką, która najpierw utrzymuje stały kierunek, by następnie przejść w parę dłuższych zakosów. Spoglądam z ciekawością na przeciwległy stok, gdzie coraz wyraźniejszy trakt prowadzi łagodnym skosem dokładnie na styku brunatnych skał z bardzo jasnymi. Wkrótce daje się już wypatrzyć krawędzie kanału na tym trakcie – a więc lewada. Wprawdzie w języku hiszpańskim istnieje inne słowo na określenie kanału wodnego, biegnącego na ogół po minimalnych skosach – acequia, pochodzące z arabskiego as-saqiya – to jednak posługuję się na co dzień określeniem, z którym spotkałem się na Maderze, mającym łacińskie pochodzenie. Zastanawiam się, czy tą lewadą prowadzi jakaś trasa i mój wzrok często wędruje w tamtą stronę.

Docieram na dno wąwozu blisko zrujnowanych zabudowań, wtulonych w skalną niszę, przecinając tutaj zarówno drobny potok, spadający tuż obok niewielką kaskadą, jak i lewadę w opłakanym stanie. Trasa prowadzi przez chwilę prawym brzegiem barranka, ponad ledwo szemrzącym potokiem, który chwilami prawie zanika, a może tylko gubi się pomiędzy głazami i gęstą roślinnością. Rzucając ciekawe spojrzenia na imponujące skały po obu stronach stromego wąwozu i na małe okna skalne daleko w przedzie, osiągam ponownie kamienne dno, wracając na lewy brzeg.

Podczas gdy wznoszę się łagodnie na zielony stok, dno wąwozu opada teraz głęboko, szybko powiększając dzielący mnie od niego dystans. Po chwili ścieżka łączy się z biegnącą prawie poziomo rurą i podejrzewam, że to może być już moja upatrzona lewada. W tym momencie dostrzegam znacznie poniżej mnie dwójkę podchodzących młodych ludzi. Idą praktycznie równolegle, więc za moment natkną się na ten gwał-

cd. str. 3

towny spad. Domyślam się, że wracają od strony plaży, ale dlaczego pchają się w taki niewygodny i niebezpieczny teren?

Jeszcze chwila i docieram do wylotu tunelu. Nie miałem pewności, że da się do niego wejść i dopiero teraz pierwszy kamień spada z serca – wylot jest obmurowany i widać, że był kiedyś zamykany furtą, na szczęście jednak... furty brak. A dlaczego pierwszy kamień? Bo kiedy się wejdzie do tunelu, ma się nadzieję, że uda się z niego również wyjść. Cóż, wkrótce okaże się, czy i drugi jego koniec będzie dla mnie równie łaskawy.

Nachodzi mnie jeszcze myśl, aby najpierw zejść dnem barranka do samej plaży, po czym wrócić tutaj, ale to by wydłużało całkowity czas o co najmniej półtorej godziny, a jest już po czwartej i znacznie bym się spóźnił na umówione spotkanie z Zigą i Elą. Oni mają krótszą trasę, a ja po zakończeniu swojej jeszcze godzinę strawię na dojazd. Trudno, wylot Barranco Seco zostanie na jakąś nieokreśloną bliżej okazję.

Zaglądam do tunelu – gdzieś bardzo daleko widać przysłowiowe światełko, praktycznie punkcik. Wylot? Tunel musiałby prowadzić idealnie prosto, ale cóż innego mogłoby to być? Zakładam czołówkę, kijki unoszę przed sobą lekko w górę – niech mnie ostrzegają, zanim zedrę skórę ze łba o nierówny strop – i ruszam w ciemność. Wysokość mającego kilometr długości tunelu jest w miarę przyzwoita, więc lekkie zgarbienie się w zupełności wystarcza. Korytem umieszczonym po mojej lewej stronie płynie trochę wody, a w miarę upływu czasu światełko w tunelu powoli się powiększa i już za chwilę wszystko stanie się jasne. Wreszcie dostrzegam, że światło wpada między prętami kraty, ale za moment widzę, że krata jest uchylona i wycięta tak, by nie dało się jej zamknąć. Uff ...

Staje się jasność, a ja staję na ścianie klifu Gigantów! Lewada prowadzi w lewo, prowadzi również w prawo, a prosto przede mną ściany największego klifu Teneryfy z miejscowością Los Gigantes daleko w przedzie. Tam mam dojść – ciekawe jak? Przypatruję się prowadzącej w tamtą stronę lewadzie i ciarki zaczynają mi przebiegać po plecach. Cholernie niebezpieczny wariant. Zaglądam zatem w prawo, chociaż bez większej wiary. Słusznie – nie dość, że kierunek przeciwny, to wodny trakt jest zupełnie zrujnowany. Pora w takim razie na dokładne przestudiowanie opisu trasy. Zasiadam do posiłku, studiując materiały, które akurat nie skupiają się na szczegółach tego konkretnego miejsca. Udaje mi się jednak dostrzec ścieżkę, prowadzącą znacznie poniżej miejsca, w którym właśnie się znajduję, ale czy to jest moja ścieżka? A jeśli tak, to jak się do niej dostać?

Robię po kilka kroków w każdą stronę i... jest! Widać jedną możliwość. Trzeba zejść dosyć stromo między lewadą a porastającymi niżej krzakami – na szczęście nie są to opuncje ani żadne sukulenty – kierować się w lewo i potem już powinno być łatwiej. Tak też czynię po zakończeniu posiłku i po newralgicznym odcinku, wymagającym zwiększonej ostrożności, osiągam zupełnie wygodną ścieżkę. Lewada szybko zostaje wysoko nade mną, a ja zawijam się na ścianę spadającego do oceanu żlebu. Pojawiają się tu i ówdzie kamienne kopczyki, a nawet w paru miejscach namalowane zielone kropki. Świetnie!

Wkrótce żleb zostawiam za sobą, przyglądając się jeszcze skalnemu oknu w otaczającej go grani i wychodzę na otwartą ścianę Gigantów. Jest to aż nieprawdopodobne – coś, co lata temu podziwiałem jako niedostępne kilkusetmetrowe urwisko, teraz przemierzam spokojnie w poprzek. Trasa prowadzi to lekko w ścianie wyciętą ławką, to znów naturalnymi, szerszymi bądź węższymi półkami.

Przecinam kolejny żleb, lekko się weń wgłębiając, po czym wracam na otwartą przestrzeń. Ktoś zadbał o wędrowców, bo miejscami narzucający się kierunek ścieżki przegrodzony jest ułożonymi w poprzek kamieniami z gatunku „tędy nie iść". Wtedy dokładne rozejrzenie się dookoła pomaga dostrzec jakiś kopczyk usypany kilka metrów wyżej, a raz nawet wymalowaną na skale strzałkę. Widoki przy tym są oszałamiające! Ale jakżeby mogło być inaczej? W takim miejscu?! Wprawdzie od południowego wschodu zaczyna narastać ewidentna mglistość, jednak to, co najpiękniejsze, rozciąga się dokładnie w przeciwnym kierunku.

Napawam się tym niecodziennym krajobrazem, dziękując w myślach Zidze za to nieoczekiwane zaproszenie. Trasa wiedzie raz lekko w dół, to znów w górę, pokonując czasami drobne uskoki, a wszystko to po szerokim łuku Los Gigantes. Wkrótce bliska pionu ściana przekształca się w pogruchotane zbocze, którego nachyle-

cd. str. 4

TO BYŁO

✔ 31.05–03.06 wyjazd kursu w Pieniny prowadzony przez kierownictwo, czyli Ewę i Dagę.
✔ 9–10.06 wyjazd w Beskid Makowski.
✔ 15–17.06 przyrodniczy wyjazd kursu na Babią pod wodzą Helci i Juzi.
✔ 17.06 Harnasie w Namaste – Jacek Przyłucki opowiedział o rejsie do Szwecji.
✔ 7–8.07 Rajd Letni z metą w Bazie namiotowej Przysłop Potócki.

TO BĘDZIE

✻ 14.07–22.07 Młodszy kurs szykuje sie do obozu letniego w Bieszczadach pod wodzą Jacka Przyłuckiego.
✻ 14–22.07 Starszy kurs wybiera się na obóz letni, czyli tzw. przejście przewodnickie prowadzony przez Natalię Paszek. Obóz odbędzie się w Beskidzie Śląskim i Żywieckim.
✻ 15–26.08 Danielkowy Zlot Gwiaździsty:

- 17–19.08.2018: 25. Gorcstok
- 24–26.08.2018: 12. Festiwal Danielka

W tym roku powracamy do formuły „Z Gorcstoku na Danielkę" – tygodniowej trasy łączącej oba festiwale. Dodatkowo postanowiliśmy zorganizować wspólne dojście na Gorcstok przez Beskid Wyspowy. Wobec tego czwarty Danielkowy Zlot Gwiaździsty będzie trwał od 15 do 26 sierpnia. Ponad tydzień czasu w górach, w festiwalowej atmosferze, doborowym towarzystwie – to jest nasza oferta na spędzenie końcówki najbliższych wakacji!
Wyznaczyliśmy kilka miejsc, w których można dołączyć lub odłączyć się od rajdu, aby każdy mógł dowolnie skonfigurować swój Danielkowy Zlot Gwiaździsty:
Część 1 – 15.08-17.08 – „Na Gorcstok": wędrówka po Beskidzie Wyspowym w kierunku festiwalu,
Część 2 – 17.08-20.08 – „Z Gorcstoku": udział w Gorcstoku wraz z przejściem przez masyw Gorców,
Część 3 – 20.08-22.08 – „Przez Babią Górę": przejście z Zawoi przez Królową Beskidów do Korbielowa,
Część 4 – 22.08-26.08 – „Na Danielkę": trasa z Korbielowa przez Pilsko i Rysiankę na Danielkę.
✻ 22–23.09 na ERG w Beskidzie Śląsko Morawskim zaprasza Max Kuśka. Szczegóły na forum.

nie stopniowo łagodnieje. Docieram do przegradzającego drogę łańcucha i tablicy w trzech językach, informującej o tym, że trasa, którą właśnie przeszedłem, jest zamknięta. W sumie dobrze, że dowiaduję się o tym na koniec, a nie na wstępie.

Przekraczam łańcuch, stając na szosie, czyli w miejscu całkowicie legalnym. Przypomina mi się wywód Milimetra sprzed wielu lat, kiedy wracaliśmy z Żółtej Turni. Jako że ktoś mógł nas na samym szczycie wypatrzyć z Hali Gąsienicowej, to trzeba było przygotować zadowalające wyjaśnienie. Opracowaliśmy hipotetyczną trasę, którą niby przeszliśmy, a koronnym argumentem było:

– Najlepszym dowodem na to, że tam nas nie było, niech będzie fakt, że tam chodzić nie wolno...

Minęła szósta, pora zatem na jabłko – akurat przychodzi z dołu rodzinka z dziećmi, pytając o tę trasę, ale wyjaśniam, że to zdecydowanie nie dla dzieci. Następnie zagłębiam się w cywilizację, trafiając na oznaczenia „Camino de Santiago". Oczywiście nie to słynne Santiago de Compostela, tylko Santiago del Teide. Do niego jest 8 kilometrów, a do Tamaimo niewiele ponad połowę tej odległości. Jako że wóz zaparkowałem na samym końcu wioski, to za pięć kilometrów powinienem zamknąć pętlę.

Ruszam ostro, mijam kolejne plantacje bananowców, wychodząc na niewybitny grzbiet, którym już łagodniej zbliżam się do zabudowań wioski. Trochę się chmurzy, ale to w tej chwili nawet dodaje kolorytu wędrówce. Pora jest późna, więc wytężam wszystkie siły i w efekcie do samochodu docieram po 26 minutach. To musiały być wyjątkowo szybkie kilometry…

Zmiana przepoconego przyodziewku i wyjeżdżam w stronę Vilaflor. Otrzymałem wcześniej sms od Zigi, żebym się nie spieszył, ale teraz pora jest już autentycznie późna, próbuję się zatem z nim skontaktować. Bezskutecznie. Cóż, pozostaje nadzieja, że nie będą na mnie psioczyć – na to są zbyt mili.

Przejadę ponownie przez środek Teneryfy, zatrzymując się w paru miejscach z uwagi na niezwykłe światło o tej porze dnia – przecież to „la hora magica" – dotrę na umówione miejsce, jeszcze zanim zejdą z Księżycowego Krajobrazu, po czym już po nocy wrócimy do hotelu. Zjemy kolację, spędzimy kolejny miły wieczór, a zasypiając, będę miał pod powiekami wspaniałe krajobrazy tego nasyconego wrażeniami dnia.

Wojtek Spała

SCENY Z ŻYCIA MAMUTÓW
fot. Redakcja

W czerwcową niedzielę grupka Mamutów postanowiła się wybrać rowerami na czereśnie rosnące przy szlaku z Ujazdu na Górę św. Anny. Po drodze nie omieszkaliśmy – jak przystało na Harnasi – nieco pochaszczować. Góra św. Anny została również zdobyta. W wycieczce uczestniczyli: pomysłodawca, czyli Witek Wolny z córką Anią, Raketa i Lidka, Janusz Mroczek, Jacek i Jola Ginter oraz Mixer.

SCENY Z ŻYCIA KURSU - fot. Piotr Ścigała

Młodszy kurs w Pieninach.

Piękniejsza część kursu po prysznicu w Pieninach.

Kurs na Markowych podczas wyjazdu przyrodniczego.